

Ryszarda Hanin

Ryszardę Hanin oglądamy obecnie w nowym filmie Stanisława Różewicza „Drzwi w murze”, w którym gra psychicznie chorą, dokuczliwą dla otoczenia kobietę. Niedawno widzieliśmy tę aktorkę w telewizyjnej adaptacji opowiadania Iwaszkiewicza „Młyn nad Lutynią”, gdzie odtwarzała energiczną gospodynię zdolną pokierować postępowaniem domowników. W przedostatniej polskiej premierze filmowej „Ciemnej rzece” zagrała zahukaną wiejską kobietę, z ust której nie pada podczas akcji ani jedno słowo. Rozmaitość ról, jak widać duża.

O tej ostatniej aktorka mówi najchętniej:

— Postać matki Zenka nie ma specjalnej funkcji dramaturgicznej. W filmie była potrzebna — jako „kolor” — do tworzenia nastroju. Zgodnie ze scenariuszem miałam mówić, ale za zgodą reżysera zrezygnowałam z tego. Milczenie wydawało mi się wymowniejsze, bardziej określało charakter tej kobiety. A koledzy nawet żartowali sobie ze mnie, twierdząc, że dorabiam „ideologię”, bo nie chce mi się pracować nad postsynchronami.

— Dawno nie oglądaliśmy Pani w nowej premierze teatralnej?

— Rzeczywiście. Ostatnia to „Na czworakach” Tadeusza Różewicza. W repertuarze Teatru Dramatycznego. Teraz jestem już w trakcie prób „Słubu” Gombrowicza w reżyserii Jerzego Jarockiego. W filmie gram Zarnecką w „Nocach i dniach” i biorę udział w komediowym filmie telewizyjnym „Najważniejszy dzień w jej życiu”, reżyserii Andrzeja Konica. Scenariusz wydaje mi się

bardzo zabawny. W szkole teatralnej „Irkucką historię” Arbuzowa wystawiliśmy ze studentami IV roku w formie musicalu; oczywiście na miarę naszych możliwości. Spektakl cieszy się sympatią widzów, a nam robota nad nim dała wiele przyjemności. Prof. Jerzy Hryniewiecki goszcząc na przedstawieniu żartobliwie nazwał je w rozmowie z uczniami „East Side Story”.

— Słyszałam, że interesuje się Pani także teatrem amatorskim?

— Zdarzało mi się nieraz uczestniczyć w pracach jury amatorskich konkursów recytatorskich. Często zaskakiwała mnie zupełna odmienność, świeżość interpretacji niektórych utworów poetyckich; mimo że wcześniej słyszałam je w różnych znakomitych wykonaniach oraz wydawało mi się, że sama wiem o nich wiele.

— Czy na koniec mogłaby Pani ostrzec tę, mającą aktorskie plany młodzież przed błędami, pomyłkami w przyszłej, niełatwej pracy?

— Nie. Sami je popełniamy do późnej starości. To gorzki, ciężki wbrew pozorom zawód. Nie wolno przygotowywać do niego w inkubatorze. Tu na „szczęście” nie ma gotowych recept. Nie pozbywamy się kompleksów do końca życia. Jedno tylko może nam zapewnić czyste sumienie wobec siebie i widza — poczucie rzetelnej roboty w stosunku do każdego, najskromniejszego nawet aktorskiego zadania. Wydaje mi się, że powinniśmy młodym, przyszłym kolegom wpaść szacunek dla roboty, a nie tylko dla sukcesu. (J. Pias.)